

Dni mijały, Zuza poznawała miasto dzięki Genowefie, z którą codziennie wychodziła to na zakupy, to na zwiedzanie. Ale brakowało jej towarzystwa ludzi w jej wieku, chciała śmiać się i tańczyć...chciała szybko zapomnieć o bólu i tęsknocie..

Zdażyła już zadomowić się nieco u babci, tym bardziej, że okazała się bardzo serdeczną osobą, nie stwarzała żadnego dystansu, wręcz przeciwnie traktowała Zuzę po partnersku. Zuza swoją osobą też nie sprawiała babci kłopotów, była raczej wyciszona i milcząca.

Wieczorami siadała w fotelu, wyciągała nogi i czytała kolejną książkę z kolekcji, w pokoju mamy. Babcia zachęcała ją do korzystania z komputera, ale jakoś nie miała ochoty.

- Moja droga, przecież i tak stoi nieużywany i kurzy się – mówiła babcia.

- Nie mogę, nie chcę...poza tym to nie mój komputer, więc nie mam prawa w nim grzebać...- broniła się Zuza.

- W takim razie muszę prosić o pomoc pana Jacka...-zawiesiła głos babcia i popatrzyła uważnie na wnuczkę.

Zuza wstała z sofy i zaczęła chodzić po kuchni.

- Dlaczego? – Niepewnie zapytała podchodząc do okna. We wszystkich oknach mieszkania Jacka paliło się światło i raz po raz pojawiała się czyjaś sylwetka.

- Znowu urządził sobie imprezę – pomyślała z zazdrością Zuza.

- Słyszałaś moja droga??? – Babcia chrząknęła i znowu założyła okulary na nos.

- Co takiego...? – Zuza odwróciła się do babci siedzącej na sofie z książką w ręce.

Starsza pani popatrzyła na nią spod okularów.

- To, że jutro przyjdzie do nas Jacek Bocki, zaprosiłam go na śniadanie – babcia uśmiechnęła się.

- Ale, po co?! – Zuza czuła, że oblewa się rumieńcem..

- Po co, po co... - powtarzała za nią babcia – po to, żeby sobie dobre śniadanie zjadł, przez te imprezy to zmarniał w oczach, Aaaa... potem ma mi załatwić jedną sprawę na mieście...- babcia spokojnie wróciła do lektury grubasnego romansu, bo jak twierdziła z biegiem czasu tylko takie książki pozwalają jej oderwać się od rzeczywistości..

Zuza wróciła do swojego pokoju i zaczęła po nim chodzić tam i z powrotem. Usiadła przed lustrem toaletki i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

- Muszę coś zrobić z tymi włosami – powiedziała do siebie, przekrzywiając głowę to w jedną to w drugą stronę. Potem odsłoniła zęby w szerokim uśmiechu, nadeła policzki i wskazującymi palcami naciągnęła kąciki oczu.

- No tak, pierwsze zmarszczki...- mruknęła do siebie.

Potem podeszła do szafy, z której wyjęła wszystkie bluzeczki, spodnie, spodenki, rybaczki i trzy letnie sukienki. Rozłożyła to wszystko na łóżku i zaczęła się zastanawiać, co ma jutro na siebie założyć. Wreszcie padła w stertę ubrań, niektóre z bluzek nosiły jeszcze, pomimo prania, ślady perfum mamy, które czasem sobie pożyczala, na specjalne okazje. Przysunęła do twarzy błękitną bluzeczkę z laykry, którą dostała w prezencie od Tomika.

□□ Wylegiwałam się w hamaku, na werandzie, kiedy usłyszałam głośne śmiechy. Podniosłam głowę, z rowerów zsiadali Jolka i Tomik. Cały czas coś do siebie gadali..

- Co wam tak wesoło? – Zapytałam, zasłaniając ręką słońce, które popołudniem oświetlało swoimi promieniami całą werandę. Jolka wbiegła po kilku stopniach i padła na mój hamak, tak, że o mało nie wypadłam.

- Wyobraź sobie, jaka historia – Jolka popatrzyła na mnie swoimi wielkimi zielonymi oczami i odgarnęła kosmyki orzechowych włosów z czoła.

- No mów, co jest...- spuściłam nogi z hamaka, bo za chwilę wypadłabym na deski werandy. Tomik właśnie wszedł i oparł się o poręcz, po jego czole spływała stróżka potu.

- Czekaj, zanim cokolwiek powiesz, przyniosę sok, bo widzę, że gnaliście na złamanie karku – wsunęłam stopy w klapki i wstałam. Na moje miejsce, zwinnie wsunęła się Jolka i głośno westchnęła. Złapałam za sznur i mocno popchnęłam, aby mogła długo się kołysać. Uwielbiała to...

- Dla mnie wodę – powiedział Tomik i ruszył za mną do domu.

- Ale przyjemny chłód –powiedział, kiedy znalazł się w korytarzu.

- Gazowaną.. Proszę - podałam mu, kiedy wszedł do kuchni i usiadł przy okrągłym stole.

- No to mów, co się stało... - usiadłam naprzeciwko ze szklanką soku pomarańczowego.

- Super sprawa, Zuza, rewelka! – Ekscytował się Tomik – wyobraź sobie, że mój ojczulek chce nas zabrać na wakacje!!

- Jakie wakacje? Co ty gadasz? □ Wiedziałam, że ojciec Tomka pracuje za granicą i rzadko ich odwiedza. Nigdy nie wypytywałam o szczegóły, bo i sama nie chciałam być wypytwana o losy mojego ojca...Na pewno wspierał rodzinę finansowo, bo to było widać. Tomik zawsze miał firmowe ciuchy, nowy komputer, CD, górala,...ale nie miał ojca przy sobie...

Dlatego za wszelką cenę chciał się zbliżyć do mnie, bo ja też byłam w podobnej sytuacji, z tą tylko różnicą, że Tomik znał miejsce pobytu ojca a ja nie...

- Wczoraj czatowałam z ojczulkiem – Tomik nie mógł usiedzieć na krześle – mówił, że ma biznesowe spotkanie i może zostać całe dwa tygodnie – czujesz to???

- Dobra, ale gdzie to spotkanie? – Nie bardzo rozumiałam.

- Uważaj, teraz – Tomik złapał mnie za rękę – żebyś nie spadła z krzesła!

Zaczynała mnie śmieszyć ta sytuacja, ale dalej słuchałam, co powie.

- Dziewczyno!!!! Jedziemy na Kretę!!!! – Krzyknął nade mną, podrywając się z krzesła.

- Jak to jedziemy? – Zapytałam spokojnie, co trochę ostudziło Tomika i z powrotem usiadł przy stole.

- No jedziemy...Ojciec powiedział, żebym sobie kogoś zaprosił. Zuza, wyobrażasz sobie...my, razem na Krecie! – Tomik znowu nie mógł usiedzieć na miejscu i zaczął chodzić po kuchni.

- Tak po prostu, zaprosił obce osoby? – Zapytałam, nie patrząc na Tomka.

- Zuza, błagam cię, nie zastanawiaj się nad tym, po prostu zaprosił i tyle – zaczął irytować się Tomek.

- Ty od razu szukasz dziury w całym...- ciągnął – zawsze musisz mieć jakieś, ALE...

- Oo., nie zawsze...jak nas wyprawileś na środek Soliny, w małej łupinie, nie powiedziałam, ani słowa...- na samo wspomnienie chciało mi się śmiać, Jolka histeryzująca, Tomik zgrywający supermana, dwa kapoki i ja przy wioślach.

- To historia...- niechętnie odpowiedział Tomek – teraz to, co innego, podróż samolotem, hotel, pełen wypas Zuza pomyśl...!!!

- Kiedy by to miało być...- zapytałam bez entuzjazmu, kończąc sok.

Tomek opadł na krzesło i popatrzył na mnie.

- Zuzka, nie rób mi tego, wiesz, że zależy mi żebyś pojechała, bardzo zależy...
Z tego, co pamiętam nie masz planów na wakacje – Tomek zaczął kołysać się na krześle –przynajmniej na pierwsze dwa tygodnie, no nie?
Nie chciałam jechać, owszem propozycja kusząca, ale w tej sytuacji...Nie mogłam, wiedziałam, że jeszcze trochę i Tomik zakocha się we mnie-ale niestety bez wzajemności. Tomik był dla mnie jak brat, tyle wspólnie przeżytych lat, szkoła, gimnazjum, zawsze razem” nierozłączna trójca”, jak nas nazywano...i teraz to uczucie. Postanowiłam powiedzieć mu, dlaczego nie mogę jechać...
- Przykro mi...- zaczęłam. Popatrzył na mnie poważnie i wstał wkładając ręce do kieszeni spodnek.
- OK.,nie musisz się dalej tłumaczyć – przerwał mi –kierując się do wyjścia.
- Tomek, ja naprawdę nie mogę...moja mama...mama jest poważnie chora, muszę się nią opiekować...- odwróciłam się do okna.
Tomek wyszedł, zostawiając mnie samą w kuchni. Po chwili wrócił, podszedł do mnie i powiedział.
- Coś słyszałem, ale myślałem, że to plotki – przepraszam Zuza, że tak na ciebie naskoczyłem. To dla ciebie.
Odwróciłam się i zobaczyłam w ręce Tomika małą różową reklamówkę.
- Przepraszam, że tak bez opakowania, ale wiesz, że nie mam do tego głowy...
- Dzięki, ale z jakiej to okazji? Zapytałam, wyciągając zawartość – Bluzeczka, ale ładna...- w rękach trzymałam letnią bluzeczkę, bez pleców, z wiązaniem na szyi w kolorze błękitu- jaki delikatny materiał...
- To dobrze, że ci się podoba...Jolka dostała zieloną – ciągnął Tomik- a okazja nie byle, jaka bo właśnie zbliża się data naszego poznania i zawiązania „nierozłącznej trójcy” – Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.
- Dziękuję, ale ja nie mam nic dla ciebie, zapomniałam...
- Masz inne sprawy na głowie...będzie dobrze...- Tomek wyciągnął ramiona.
Podeszłam a on mocno mnie przytulił, jak przyjaciel...
Do kuchni weszła Jolka.
- Pić mi się zachciało, gołąbeczki, przygrzewa niemiłosiernie na tej werandzie – usiadła przy stole, popijając sok.
- Będzie dobrze, zobaczysz...- ciągnął dalej Tomik, nie wypuszczając mnie z objęć i lekko poklepywał po plecach.
- Oczywiście, że będzie, nie raz to mówiłam – wtrąciła Jola –ma przecież nas...bluzeczkę dostała??? Śliczna no nie?- Znowu zaszczebiotała...
Przyjaciele...- pomyślałam – prezent od losu...
Na werandzie usłyszeliśmy głosy, to mama wróciła z ośrodka zdrowia ze swoją przyjaciółką Bożeną, także lekarzem. Na nasz widok uśmiechnęła się. Popatrzyła na stół, na którym leżała bluzeczka.
- Co to?, Jakie ładne...- mama wzięła topik i oglądała.
- Od Tomka dostałyśmy, na rocznicę” naszej trójcy” – Joli jak zwykle nie trzeba było prosić dwa razy, żeby wszystko wygadała...
Mama uśmiechnęła się do stojącego obok niej Tomika i pomierzyła mu włosy.
- Nie wydaj na dziewczyny za dużo...- pogroziła palcem wychodząc z kuchni.
- Musimy z Bożeną omówić ważne sprawy, zrobisz nam Zuziu herbatę – zapytała mama znikając w korytarzu.

- Owocową?! – Zawołałam za nimi, ale już zniknęły w gabinecie.
- Mama lepiej wygląda – Zaczęła Jolka, ale zaraz ugryzła się w język.
- Ale nie czuje się dobrze, to widać – Powiedział Tomik.
- Zgłodniałam, może zrobimy sobie grilla? – Zapytałam parząc herbatę. Kątem oka widziałam, że moi przyjaciele popatrzyli na siebie, a Jola przyłożyła palec do ust, aby zakończyć temat.

Usłyszała pukanie i szybko wstała z łóżka.

- Zuziu, może zrobisz kolację?- Zapytała babcia.

Zuza otworzyła drzwi, babcia zerknęła na łóżko pełne ciuszków.

- Wiesz, Genowefa poszła z panem Zygmuntem do teatru...- zwróciła się do Zuzy – i zostałyśmy same, na co masz ochotę-na kakao czy herbatkę? Babcia ruszyła w stronę kuchni, podpierając się laską.
- Zrobimy, może kakao? – Zuza złapała babcię pod rękę.
- Dobry wybór moje dziecko, dobry wybór.

Wstała niewyspana i trochę bolała ją głowa, podeszła do okna, za którym powoli do życia budziło się miasto i otworzyła je na oścież. Zapomniała się i wciągnęła głęboko powietrze, chcąc poczuć zapach lasu...Wyszła do łazienki. Była szósta, więc do śniadania, na które miał przyjść Jacek, było trochę czasu, wzięła prysznic i umyła włosy. Dokładnie je potem suszyła i szczotkowała, żeby były puszyste i lśniące. Zależało jej na tym, żeby zrobić dobre wrażenie na Jacku, który od razu wpadł jej w oko i czuła, że coś z tego może być. Nie myślała od razu o jakiejś wielkiej miłości, ale...kto wie, co los przyniesie.

Za drzwiami usłyszała głosy i przez chwilę nasłuchiwała...Odetchnęła z ulgą, że to Genowefa przyszła sprawdzić stan zapasów w spiżarni i rozmawiała o czymś, z babcią.

Zuza szybko dokończyła toaletę i wyszła z łazienki.

- Ooo...wstałaś już? – Genowefa nie kryła zdziwienia na widok Zuzki.
- Tak, nie mogłam spać, trochę boli mnie głowa – Zuzka weszła do kuchni.
- Może to ciśnienie – powiedziała babcia, jak zwykle siedząca na sofie z Bazylim na kolanach – kawa, albo spacer...
- Po południu ma padać, dlatego spada ciśnienie – Genowefa nalała wody do czajnika i postawiła na kuchence – zaraz zrobię kawę, napijemy się, dobrze nam to robi...
- To ja się ubiorę, – Zuza wycofała się z kuchni i wróciła do pokoju.

Postanowiła pójść z Genowefą na bazar, spacer dobrze jej robi przed śniadaniem.

Zdecydowanie brakowało jej roweru, w Brzózkach pokonywała kilometry i teraz organizm domagał się swojej porcji ruchu.

Postanowiła ubrać lniane rybaczki i brązową bluzeczkę, postawiła na wygodę. Nie chciała czuć się nieswojo w nowych ciuchach, cały czas myślałaby, czy dobrze wygląda itp. Na nogi wsunęła kłapki z miękkiej ciemno brązowej skóry, które mama kupiła jej w Warszawie, w komplecie z niewielką torbą na długim pasku, przy którym wisało kilka, także skórzanych, kolorowych breloczków. Pociągnęła tuszem rzęsy, na usta położyła błyszczący, jeszcze orzeźwiający zapach zielonej herbaty Elizabeth Arden i była gotowa. Nie wiedziała tylko, dlaczego tak dziwnie kołata

jej serce...

Na bazarze jak zwykle tłok, sprzedający, co chwilę zachęcali krótkimi okrzykami do zakupów to sera, to masła albo owoców i jarzyn. Zuza lubiła to miejsce, postanowiła, że jeśli babcia pozwoli to będzie sama chodziła na zakupy, bo uważała, że Genowefa ma wystarczająco dużo obowiązków na głowie. Czasem patrząc na tą sympatyczną kobietkę zastanawiała się skąd bierze tyle energii...prawie jak mama. Zuzka wzięła do ręki dorodne czerwone jabłko i powąchała, zamykając oczy...

□ *Stałam na środku sadu Jolki i ponownie zatopiłam zęby w twardym soczystym jabłku...*

- Te są najlepsze – w moim kierunku szła Jolka z koszykiem jabłek – masz to dla mamy – Jolka postawiła kosz na ziemi – z młodych jabłonek i udały się w tym roku – Powiedziała zadowolona.

- No, dobre są – Powiedziałam z pełnymi ustami.

- Słyszałam, że twoja mama już nie będzie przyjmować w przychodni – Jola usiadła na trawie obok koszyka.

- Postanowiła odpocząć, słaba jest po chemioterapii – nie bardzo chciałam o tym mówić.

Usiadłam obok Joli, która właśnie żuła żdźbło trawy, widać było, że się martwi. Jola przysunęła się do mnie i objęła ramieniem a ja czułam, że nie przełknę już ani kęsa więcej.

- Wiesz, że babcia planuje zlikwidować połowę sadu? – Jola patrzyła przed siebie.

- Szkoda, takie piękne drzewa –Odpowiedziałam patrząc na rozłożyste jabłonie, przycupnięte czereśnie i strzeliste śliwy.

- Mówi, że połowa nie rodzi, zestarzała się – Jolka westchnęła – drzewa nie są odporne na szkodniki...tak jak dawniej.

- Ale i tak będzie dosyć owoców, żeby obdzielić przyjaciół – Jola poklepała mnie po plecach i energicznie wstała, – choć, pomogę ci to zanieść.

Szłyśmy przez las, drogą prowadzącą do naszej leśniczówki. Raz po raz patrzyłam w niebo, które wylaniało się między wierzchołkami drzew. Było czyste, błękitne.

- Patrz – Usłyszałam szept Jolki, która przystanęła i wskazała ruchem głowy.

Kilkanaście metrów od nas stały dwie sarny, strzygąc uszami. Obserwowały nas przez chwilę, po czym znowu zaczęły podskubywać listki, ale wyraźnie zmieniając kierunek swojego spaceru.

- Ale piękne...- Westchnęła Jola – wiesz, zazdroścę ci tego mieszkania w lesie.

Na początku wydawało mi się to wariactwem, żeby remontować taką rudę, ale teraz...to super chata.

- Masz rację, ja byłam przerażona, pamiętasz, jakie robiłam sceny...teraz jak sobie przypomnę tą rozwrzeszczaną smarkulę to mi wstyd. Ile ta mama miała dla mnie cierpliwości...

- W ogóle, twoja mama to super babka, nie raz sobie szczerze pogadałyśmy...- Zawahała się, jakby przyłapaną na kłamstwie.

- Tak? A o czym – Zapytałam, zerkając na Jolę.

- A...takie tam...- Wyraźnie unikała odpowiedzi.

- Zaczęłaś, to teraz mów – Powiedziałam, coraz bardziej tracąc humor. O czym tak dyskutowały, za moimi plecami – Zastanawiałam się.

Jola popatrzyła na mnie.

- Wiesz, zmieńmy ręce, bo ciężki ten kosz jak cholera...

Zamieniłyśmy się miejscami. Nie myślałam odpuścić Jolce, tak łatwo się nie wymiga..

- No...Jola, gadaj, o czym spiskujecie za moimi plecami, co? – Powiedziałam z naciskiem. Jola wiedziała, że nie uniknie odpowiedzi...będę ją męczyć, aż ustąpi.

- O tobie gadałyśmy! Proszę bardzo – Odpowiedziała ze złością nie patrząc na mnie.

- Domyślam się, że nie o sołtysie...- Powiedziałam z ironią w głosie.

- Wiesz, jaka ja jestem, czasem za dużo paplam...i tak raz zapytałam o twojego ojca...- Jola patrzyła pod nogi.

- No wiesz, jak mogłaś!? – Prawie krzyknęłam – to dla mamy temat tabu, ja nawet nie pytam o ojca, żeby ją dodatkowo nie denerwować...- byłam wściekła na Jolkę.

- No właśnie to martwi twoją mamę – powiedziała cicho Jola.

- Co?? – Nie rozumiałam zatrzymując się przed szeroką ścieżką, która skręcała kilkanaście metrów przed leśniczówką.

- No, że nigdy nie pytasz o ojca, a jak twoja mama coś zacznie na jego temat mówić, pod byle pretekstem wychodzisz – to prawda? Nie ciekawi cię, jaki był ojciec? – Jola patrzyła na mnie a z jej twarzy zniknął ten szelmowski wyraz, który mają małe dzieci, kiedy coś przeszkobią i na dodatek są z tego dumne.

- Wyobraź sobie, że nie! Daj poradzę sobie sama – Jola oddała mi kosz, z którego wypadło jabłko.

Ruszyłam w stronę domu, a w środku wszystko mi się trzęsło. Ze złości na Jolkę, na mamę, na siebie i na ojca...

- Nie wierzę ci!!! – Krzyknęła za mną Jola. Podniosła z ziemi jabłko i ruszyła w drogę powrotną. Na werandzie, okryta ażurową chustą, siedziała mama. Uśmiechnęła się na mój widok.

Postawiłam przed nią kosz z jabłkami.

- Od Jolki – powiedziałam i chyba nie udało mi się ukryć poirytowania w głosie, bo mama uważnie na mnie popatrzyła. Nachyliła się wzięła w obie dłonie duże czerwone jabłko i powąchała. Jej ręce były bardzo szczupłe, a żyły nienaturalnie duże. Popatrzyłam na mamę z czułością, twarz miała bladą a pod oczami cienie. Prawie nie wychodziła z domu, tylko, kiedy był ładny dzień, jak dziś, siadała na werandzie w wygodnym fotelu od pani, Kowalowej, której mąż jest stolarzem. Ale na brak kontaktów z ludźmi nie mogła narzekać, bo odwiedzali ją pacjenci, sąsiedzi i Bożena, lekarka z ośrodka zdrowia, z którą mama się przyjaźniła, a która teraz czuwała nad jej leczeniem.

- Piękny zapach – zaczęła mama – wydaje mi się, że czuję wszystkie zapachy ze zdwojoną siłą...- mama trzymając jabłko popatrzyła na mnie.

- Myślę, że musimy porozmawiać – zaczęła mama – usiądź.

- Muszę umyć te jabłka... - unikałam spojrzenia mamy.

- Nie – jej głos był jak nigdy stanowczy – jabłka poczekają, bo musimy, czy tego chcesz, czy nie porozmawiać o twojej przyszłości, ale najpierw o przeszłości...

- Świeżutkie i bardzo dobre – Głos sprzedawcy wyrwał Zużę z zamyślenia.

- Poprosimy dwa kilo – Za plecami Zuzy stała Genowefa – musimy wracać, bo nie zdążymy ze śniadaniem – powiedziała do Zuzki.

Z zakupami w wiklinowych koszykach ruszyły w drogę powrotną. Genowefa zerknęła na Zuzę i zapytała:

- Coś markotna jesteś, martwi cię coś? – w jej głosie słychać było troskę.
- Nieee...- Zuza uśmiechnęła się do Genowefy – tak mi się przypomniało...moja przyjaciółka ma sad, zawsze dostawałyśmy od niej jabłka...mama uwielbiała jabłka, takie twarde i soczyste...

Genowefa dotknęła ramienia Zuzy.

- Nie martw się, będzie dobrze, twoja babcia to dobra kobieta i kocha cię, nie da ci zginąć.

Weszły w bramę i na piętro. Genowefa otworzyła drzwi i energicznie ruszyła do kuchni, a za nią Zuzka. Na sofie siedziała babcia i Jacek, który na kolanach trzymał Bazylego.

- No, jesteście nareszcie – babcia ucieszyła się – patrzcie jak pan Jacek zdobył Bazylego.

Jacek na widok Zuzy zsunął z kolan Bazylego i wstał z sofki.

- Pan Jacek już pewnie zgłodniał, a tu nic nie gotowe...- lamentowała Genowefa.

- Ja przepraszam za kłopot, proszę się mną nie przejmować, nie jestem jeszcze głodny, moje śniadania są o wiele później...- Uśmiechnął się do Zuzy

- To będzie czas, żeby pan porozmawiał z Zuzią, a my zajmiemy się śniadaniem...- babcia poszła do spiżarni za Genowefą.

Usiedli na sofie i zapadło kłopotliwe milczenie. Wreszcie Zuza zaczęła:

- Widzę, że zjednałeś sobie Bazylego, mnie do tej pory to się nie udało.

- Wiesz, znam niezawodny sposób – Jacek sięgnął do kieszeni – oto sposób na kota – na dłoni leżało kilka małych kawałków parówki, zawiniętych w paperek.

- Że też nie wpadłam na to wcześniej – zaśmiała się Zuza

- No i podoba ci się miasto? – Jacek popatrzył na nią, chowając paperek z „przynętą na kota” do kieszeni.

- Nawet bardzo, muszę jeszcze dużo zobaczyć...

- Bardzo chętnie będę twoim przewodnikiem...jestem najlepszym przewodnikiem – Jacek uśmiechnął się.

- Bardzo fajny chłopak – myślała Zuza, kiedy opowiadał jej o studiach, uczelni, paczce zgranych kumpli, których już widziała...

- Twoja babcia prosiła mnie, żebym dzisiaj załatwił jej pewną sprawę na mieście, może poszłabyś ze mną? – Jacek nachylił się – pokazałbym ci fajne miejsce...

- Bardzo chętnie z tobą pójdę, – Zuza wstała, bo do kuchni weszła Genowefa, z talerzem kanapek, który postawiła na stole.

- Postaw, kochanie wodę na kuchni, zaparzemy herbatkę – babcia weszła za Gienią podpierając się laską i usiadła przy stole. Zuza postawiła duży czajnik z wodą i usiadła obok babci.

- To ja już pójdę – Genowefa podeszła do drzwi –moja siostra przychodzi do mnie z wnukiem. Babcia kiwnęła ręką na pożegnanie za Genowefą, po czym zwróciła się do młodych.

- Mam dla was ważne zadanie – zaczęła – zanim zjemy, nakreślę wam plan działania...

Zuza popatrzyła ze zdziwieniem na Jacka.

- Mówiłam panu Jackowi, zanim przyszyście z targu, że jest kilka niezbędnych rzeczy do kupienia i tylko on może mi pomóc... Więc po śniadaniu Pan Jacek zgodził się...

- Z ogromną przyjemnością...- Tu przerwał młody mężczyzna.

- Właśnie...zgodził się – ciągnęła babcia – zrealizować moją prośbę.

- Wszystko, to bardzo tajemnicze – przerwała Zuza, – jaki plan?

- Dowiesz się moja droga po śniadaniu, tym czasem zrobmy herbatę, albo kawę?

- Ja poproszę, może kawę, bo nie mogłem w nocy spać...

Jacek podszedł do stołu i usiadł naprzeciw Zuzki.

- To tak jak Zuza, też nie mogła spać w nocy...- babcia popatrzyła na Zuzkę i Jacka, którzy jakby trochę się zmieszali tą uwagą...i uśmiechnęła się pod nosem z zadowoleniem. Widać jej plan już powoli się realizował...

c.d.n.